

9320

Bibl. Jag.

II

Bibl. Jag.

25/50

Panykina

III 233-235

11

25/50

Bibl. Jag.

ot
Na
Ja
Da
E
Dr
Na
pe
w
J
a
Ta
Co
Ja

a
f
7
a

Oto godzina gdzie a porząd drzew cienia
 Najuroczniejsze stowik leży pienia
 Gdzie łysie rątki' młotney osnowy
 Dają ciemni rozptywai' się stowy.
 Główniey ady petyne, wiato miley orleci
 Dzwiekiem jich ucho samotne się pierci
 Kwidz kwiat lekko wona skrapia rosa
 Pierwocemi gwiazdy jich się niebios
 Wpłytko ciemniejszą przybiera otłona
 I błykit wody i drzewa zielone
 A na barwie to światło pod-mgliście
 Tak mile ciemne i tak ciemno-czyste
 Co po skłonaniu dnia jest się jasnije
 Gdy ciższe błytki a słońce błednieje.

—
 Ale nie zdroje spadają niecz
 I stołach jej gmachów matronki szereg
 Nie na to nowym powierza się ciemom
 Aby gwiazdriestym dziecie się sklepieniom

2
Do gajów Etyta Parury na wchodzi
Ale nie Kwiataów woni ją tam przywodzi
Stuka i' cicha — nie słowierzy jej Kwi
Choi' równie stodkuch oretuje dźwiękowi.
Ktos' się w gęstwinie śpiąca, wista noga
Lia jej bledna, serce bije trwoży
W tem ciche stowu wsiwa się młotowina
Wraca rumieniec i' pierś orzęsieniu rżnie
Chwila żywi tyłko — jedna chwila snata
Nigdy Kochanka — stato się, uprzata.

J' oremie dla nich świat — zicunia — niebiży
J' wpyry ludie, wpyrytkie zmiay, lory
Martwi jak gdyby żywi byli smartem
Na wpyrytko w Koto — nad niemi — pod niemi
Jaki gdyby wpyrytko żywi znikło w tej chwili
J' oni tyłko wrzajem w sobie żyli.
J'eri to zycia w zik westchnieniach pata!
Ach, gdyby radość ta zwolnić nie miała
Wkrótce by orzęsieniu zmięrowane nadmiarem

Levia jeh wlasnym epistolny porianem.
 Mogli sen maraz tak ognisty, luby,
 Pomniec na zbrodniach lub lekci sie zguby?
 Ktoroby w tej burzy, tej wodzi nawale
 Hancowad wroga namiegnowi fale?
 Ktoroby w oworaz myśli jeh was ten porcelotny?
 Premier jeh upred i upred niecierotny.
 Tak sie to cztowiek ze smu wrozcica cni
 W przed nim sie dwoie ze jeh mu nie wroci.

Smętnem się, rewnem żegnają obliczem
 I minionej winy mejsem tajemniczym
 Maja, nadzieję — przyrzekli się wrogi
 Precier jak wiernym ródziatem szymu
 Ten drugi miś — to czyste westchnienie
 To jakoby wiarne dwójga ust złączenie
 Wówczas gdy ~~rewnem dipiattem black~~ ^{rewnem dipiattem black} ~~Kirzica~~ ^{Kirzica}
 I groluch, ~~niebier na jej spade lica~~
 A ~~niebier na jej spade lica~~
 O Karada gwiazda, ^{winie} ~~gwiazda~~ ^{ja spazyc i przybywai} ~~niebier~~
 Łdaje się ~~stafney jarmuzowa~~ ^{stafney jarmuzowa} ~~karay~~

Ta oręstori' wszelkniem — ten usiuk tak cięty
Silnie do miejsca sbrodni jich przykuty.
Leć jwi oraf nagli' i' roztai' się mępy
Z drogą więc, użłbą rochodzą się dępy
Skryty dęfrowi swozi krew jich łodem scina
I' pamioty sbrodnie jwi kawał raczyna

Hugo na tori samotne się schroni
Skąd lekką myślą za kochanką gonid
I' ona także swe niewierne skronie
Na uprzedzonym ścieżce jwi tonie.
Leć jawni' sen jej kłóci tajemnicą
Jawni' to burza wroni' barwi' lica?
Ciżko się sennem ddywa j' mienian
Kłóci we dnie wyrzuby mieniąta
Myślośnem męga przyciśnię ramieniem
Do serca, kłóci — nie dla niego pata.

5

Łzywa się Aro uscisnąć rzucony
Poi go widok sennych marzeń rony
Jakiś się mile tą pieśnią tuż
Która w nim tyle dawnych wspomnień będzie
Jakiś rozróżnia go ta miłość skłonna
Która się nawet j' w snach jej odrywa.

Leżąc do swego przytuła ją, tona
Sennym się słowom przystępuje wciśnięcie...
Leżąc tak nagle blade, despot Aro
Przekłóci się trąbą anchańskiego stygry.
Mniej ona strasznym gromotem go przeniknie
Kiedy nad jego grobowcem ranytnie
J' gdy na całą wieczność rzuconego
Przed niebios, ziemi, wervie go ledwiego!
Jedem drwici aichy sennego wywaru
Cate mu wrzucił nożem od raru
Jedno to j'mie świadomy zbyt dowodnie
J' jego hańbę j' matronki zbrodnie.

6
Czyjś to jmie? — jak gdy groźne waty
Nagle w wrzucanym zagroźnym oceanie
I tak rozbitem uderzą o skały
Że gdy raz padnie, już nigdy nie wstać
Taka to sromu i hańby nawata
Jmie to wstrząsło jego jętność całą.
Czyjś to jmie? — ach, krew się w nim ścina...
Jmie Hugona, jmie jego syna
Syna rozwiedzionej młodej lat kochanki;
Dzawcy, z nieślubnej zrodzonego Białki
Co się tak płocho data wieści do zguby
Nigdy prawemci nie złagodził słaby.

Chwyta na sztylek — na pód go dobywa...
I znowu z wolna w głąb pochwy wstępuje.
Niegodna życia! leć czyjś reki
Te tak urore nie rozbroją ^{wodziej} ~~dzawcy~~
Zakre ją rabić — jak zwłaić w tę chwile
Kiedy się we mnie uśmiecha taki młoc?

7
Nie budzi rony — ale tak w jej łnie
Ostre pióro gniewne wydrzeń
Je gdyby nagle roztoasta powieki
Mroźny smutek ścisły się na wieki.
Światłem wspaniałej kupy ojaśnione
Lśni się kropielnym potem Aron Arona
Kiedy w ten ciemny sen symeja rony...
Nie wie nieprzejęta że jej dni zliczone!

J z raciem słońcem Aron śledzi, pyta
Lęka się, pręci wieki za wieki chwyci
Ar wreszcie wpycha jui widzi dowodnie
Przytulił matki wódek j' matronki zbrodnie.
Stugie wspólnie przestępstwo Parazyty
Chocą janie Aronem ocrupili się z winy
Na nią zwałają zbrodnie, wtedy j' kary.
Wpycha jui, wpycha odkryte nareszcie
Janie j' zgodne wyrzucenie niewieście
Płacz Arona wrzeszczał wiać.
Zaprzeczał badać — dosyć jui z tych wron
Serce j' ucho wypity bo lewi!

Nie cierpiad młotki. W radnych Pańców gronie
Straż, rycerstwem, dworcem otoczony
Władca ich besta i dziadzi Korony
Na starorijnym Ełtów raziadł tronie.
Stoi przed sądem Hugo, Waryżyna:
Jakże jest piękna — jak oboje młodzi!
Hugo — o Boże — oycieże to dyga
W łachy portai przed siebie przywodzi?
Odjad mu ongi, reze okud w pęta
I sam swoy strasny wyrok mu ogłosi —
Hugo choć miłoty, lew dusza niegizła
Zbroi się w dumę i nad los swoy wroni.

Stoi i ona, mienca, blade, drapa,
Stoi na strasny wyrok rekajca!
Nie taką była, gdy w świetności godowa
Po leniucych salach, w dżigomaz, oż wymow
Pradoi i serżenie rozpytata w przdzie,
Gdy dumę było stawai w stug jej miedzi.

Gdy Karida piżmami chce piżmiewą postać
W ciotkach jej głowę wwrata się dwuręki
W jej chód, jej ułtad, jej uroczą postać
I w jej krolewstwie i godności i wdzięku.
Ach, gdyby wówczas, jedną, try sronita
Krygada jej, w sułtansk ser by Krygada była
Tysiąc rycerskich powstałoby męży
Tysiąc bitych wojów wzięto się oręży,
A dzisiaj jąta w niej i drugich zmięta?
Możesz co Karai — i będrzisz stuchana?

Dawny, rycerz, cały dwór dobił
Spuszcza ją ocy — milon — masperą cota
Lorij się duma na jej zstach wgarda
I Karida z twarzą tak zimna i twarda!

Ten ^{nawet, który na blizeli jej uroczono} sam jej serce ~~wybrał~~ tak drogi
^{potem był zasłany do Karida jej} ~~Co niegdys bronion~~ ^{3.} ~~aniad~~ ^{1.} ~~pod jej nogi~~ ^{2.} ~~4. pomporcia.~~

Co gdyby wzięły swe na chwile zruin
Lub by sam poległ lub jej wolności wrócił

Ten Hugo nawet tak ^{drogi} ludy, kochany,

Stoi uziębieni o baron kaidany

Me patrzy na ^{jej} ~~ta~~ try w oczach werbrany

Bardziej dla niego, niżli dla niej taw

ach, wrocoay jeppure btykit rzytek drobnych
Krajujś po śniegu tych powiek nadobnych
A klone były tak mity białoni
Że się zdawały wrywać ust mironi.
Prisłaj palace, srodzkie j'rwidniate
Dajaj się ciznoj nie octaniai ocy
Których epogreucie martwe j'rwidniate
Covar się bardziej stumem ter ^{tych} mroay.

Byłby j' Hugo nad mą trą urońd
Gdyby tak kornych świadków się nie choruńd
Cato megrarnię w swopiu raward tonie
Dumne, pouppone w gory wrnońd i thronie
Unasłby z watydu, gdyby sway katuszy
Przed okiem świata nie mogł ukryć w duszy
Na mą jednakże nie śniad reuic wrośku
Stała mu w myśli othropnoń wyrośku
Łobodnia-watyd-mironi-pacuzi dui tak swietnych
Skrapny gniew ocy-wngarda serc arlachotnych
Ziauska-wierzysta kara uzi kicy winy
A zwatapora, zwatapora przyrośtu Parygyny!

21
Nie -- nigdy jego niemożny zwienc
Spoyrei' się na jej trupio-blade lice.
Dyktowałby z rąk i przebiłby ty chwile
Prer którą na nią wciągnął niecierpi tyle!

Woroway się wiruje tak dno zaryna
Z chluby patrytem na rone, i syna
Dris' z tak drogiego marzenia otkmone
Dris' jeppure bede - ber syna i rone.
Cretia miż użias dui pustych, vauotnych,
Leor niechay loy epedniy się raięte
Ktoriby nie kaset porostypatu tak wromotnych
Nie jani to reuad te werty tak uwięte
Stato się - Hugo, wyrok twoy wydany
Wpryetho gotowe - Kapitan przywołany
Po dyriepr raptaty zbrodni twej odebrni.
Nmi pierofre ^{w górze gwiezdy najjasniejszej} ~~gwiezdy~~ ~~zabijamy na Ciebie~~
^{w przepaściach} ~~nieb~~ ~~Twoja~~ ~~zrybni~~
Staray się ~~liton~~ ^{nieb} ~~Twoja~~ ~~zrybni~~
Tam tytko moiepr ^{zrybni} ~~zrybni~~ ~~ja~~ ~~zrybni~~
Gdyr na tej ziemi nigdzie się nie zmieni
Twoja wromota przy mojej bolesi.

14
Legnam cię — niechaj patrzeć na śmierć syna —
Leś ty — ach gniew mi krew i usta suina,
Ty kłosey sercem sawa ptochoi' wotadnie
Kobieta cerna niewiary i płacuna,
Ty patrzeć będzie jak ta głowa spadnie:
Mie ja — ty sama rabijasz Huzona.
Jeżeli mi skomasz w tak okropney dobie
Cię cię twem rzytem, roztawiam je tobie.

Monivud, twam rakię — w kradcy czo ta ryle
Z taką potęgą bije krew iwerbrana
Jak gdyby z rzyd tych ciągle wypierana
Ciągle w zdwojonej powracata sile.
Zwolna nad okiem drożę, cięgnie rękę
Jak gdyby swoją chciad ukrywać mekę.
Kiedy w tem Hugo dton okrutę, wrnoui
Ojca o wóhnoi' przemowienia proci
Oycier choi' milory, leś mowic' nie wrbrania
Syn wize: — Mie bojarin do łych etas mię skłania.

Widziacie' mierz, jakem w polu chwaty
Krwia' tuzich wrogow' oblewad szciany
I jak ten angi' w Hardey dziatał wale.
Który mi' twoi' wydarli' sturiale.
Kto' ta w twej sprawie wizny krwi przelata
Niri' twory' kark' z mego' wytoory' jęć ciata.
Dales' mi' rycie' i' odberze' tamie
Ładnych ja' dziełow' mi' skitadam ci' raz nie.
Dac' ten był zradtem ciągłego cierpienia
W przytłumie' mi' rozgody matki' przypomina
Dopstać miłoi' i' kawi' by' jmi'cia

[illegible]

Ta dumy twojej powrotna ofiara
Mnie, jak wieś, wpródy przetrwonę była.
Ledwieś ja ujrzał, wielbił się wdzięki
Jureś niegodnym urnaś mnie jej reki
I tak mię pod tym wyspydantes' rodem
Jaki gdyby nie był zbrodni twej dowodem.
Nie mogłem uprawdnie być niekto zrodzony
Do świetnej Estoś rancigai' korony
Kilka lat przecie, a ten syn nieprawy
W wierney by wówał rajaniad ordobie
I wpyetkie laury, wpyetkie wienie sławy
Saucem dytko byłoy, winien sobie.
Mając moy oaze — przy tem serce, dloni
Byłbym ja hetmę takiego sz' dobied
Jaki Krolewski tyln Estoś skroni
Prer caty cięgi, jik wiekhow nie ordobied.
Nie raczła rycaś rodem znamięnity
Nayrazpustniępyk ostrog sz' dobijad
Dzielny moy rumak ostrzem lodca bity
Jeli to wodków j' sz'piad precinjad

Jedym z rycerzów zderzając kopyta
Z jmnieniem Ety spadł w wrogię rękę!
[Nie bronij zbrodni — nie będy cię wyrwał
Aiebyś dla mnie kilka chwil odrywał
Od tego czasu, co żywi w Kioothiey dobie
Po moim zimnym ma przepłynął grobie.
Żnity ^{sta. Kioothie} ~~waszowe~~ ^{zroczys} mego szaty
Jak trwai nie mogły tak teri j' nie trwały.
Pod tym był ród mój, pod tem jmie moje,
Mogłeś je podnieść, ~~zacznie~~ oboje
Leor byłbyś umiemał je poniżać siebie.
Preuier tuwar tego pod tego Hugona
Nie jednym z twóich rypów zaporycona
A dusza jego wstał wstał z ciebie.
Z ciebie to wziętem ten umysł mierzgły —
Leor skądś nadzrad? ... tak jest, z ciebie wzięty.
Z ciebie to wa umie przesła niedmienne
Ta dzielność w boju, ta dusza płomienna
Nie samu tylko życie mi nadater
Całego siebie w snój jętność wlałeś

Wiatr, jakim zbrodnia owocem obdara
Zbrodniak! mię spotkał j' maś ter zbrodniana.
~~Nawym męż pamięm krew twęj podobem bytem~~
~~jaki ty w przyszłości mościła sromotaie~~
~~Romówna jak ty w przyszłości zbrodzielem.~~

Co ras' do rżnia Ktorem wnieu łobie
 A Ktore w Krotkuiy znos mi wydrzeł dobie
 Tyłem je cenid, jk ty sam Twoje

Głos' zwyciężon' hełmem zrucał się na bój
 I gdyśmy jak dwa złoczone pioruny
 Gromiące po trzypach pafowali bieguny.
 [Nurem jest wprawdzie jureta przewodził cała

Przygotuj by nawet preestonia w istala
Zajmij precier zaim nie tego oworenie, nie polegt wazuj
Przygotuj rad precier za tam, polegt wazuj
mimo iad miuz zbrzydziej do k
Edyri choc nie miazdy radale tal
wydaje, Korkaith a malth z a bites
w marte - Korkaith - si pnie i w tej dobre

Dla seria mego ranoze ocyom bylas.
 Wyrók twoy dla mnie, a w srogi, strasliwy,
 Choi' z toych ust wyered, preczi uprawdliwy.
 Jak konow rycie jaki byto ranoze
 Zbrodnię nadaue a haibę rautnięte.

A syn i ojciec zgrozili wrażeniem
Obu więc razem musiał karci we mnie.
Świat zbrodnię moją w wyśpym stawia sądzie,
Ale Bóg jej nie rozstrząsa na będrze.

Stwierzył i rze na pieśniach zakłada
I tutaj się dwójka kładzie jich ogniom
Ciepło na serca wodów brzości ten spada
Którym wstrząsnęły tańców się odrywają.
Kiedy w tem wpyśnięciu spoczynku poroża
Nierówna piękności matronki Arona
Stoi z wybladłym cieniem, onieśmiata,
Żyję zrodziło niedoli Hugona.
Oczy jej jedne, nieruchome, wryte
W ~~jeden punkt~~ ^{jakby w jedno tylko miejsce} jakby ostrym grotem wbiłe
Nigdy spuchnięciem powietrza nie odienia
Prusknęły jasności stałego spoczynku
Drwonia się, białej tortawy czerstwa
W koto ciemnego błękitu jej otła
Które tak zimne, martwe, ostupiałe,
Jakby w nim się wymarło już całe

2/10/22/321

niekiedy tylko z wesołą, zrenie
Tak wielka kropla spawła się na łbie,
Że świdry z widów dziwi się, zdumiewa,
Że tak oko ludzkie taką łzę wylewa.
Chce się oderwać — boleń głos przydusza
W berksplattym jeffre wydobytą dźwięku
Preier w tym głucho, nieforemnym języku
Cała nieporęczna wyłata się dusza.
I znów milka — znów usta otwiera
A głos jej drugim Koryttem się wydiera
I w tejże chwili tak runie o ziemię
Jak kolos z swojej podstawy zwałony
Nie jak rzyż, lecz bezwzględne brenie
Marmur — grobowy poraż stał zony!
Ktorki w niej porwał tę wdrżoną gniepinę
Ten war młotni, tę rąk nawalnicę?
Słepo się w zbrodni runiła berdroie
A swej rozpaczy, wstydu runiła nie może
Lecz pierwsze, jeffre rzyż i oddycha
Ach crenuri nawet i śmierci ją odpycha.

Jakże w niej ciemność — jak okropna zmiana —
Pękła nie myśli bolesną, zremowana.
Jak ów tak ichy deforem rozwołniony
Doła od celu, błędne strasy ciska
Taki j' jej umysł męcrarny ~~zbiłkony~~
Dziwieni tyłko marnymi błądka.
Amata jej pnestoi — a przystoi krewniata
Takiem między światłem się rozwinie
Jak kiedy nozna rarytne nawata
A blysk jej czarna pustynię przeleci.
Czyż, że dąpa jej jak lodem śniega
Że ciężar jakiegoś złowię ją bolu
Że się w tem jakis' wstyd j' zbrodnia milu
Że ktoś ma umrzeć, lew kto — niepamięta.
Czyż — mi się? — jestotnier to ziemi,
Ziemni czy stopy dotyka się swemi?
Niebor to widzi? — tudziei to tym wrokiem
Czy też wrataxi grozi jej do krotu?
Czy — co niedawno smiężajem się okiaw
Tysięczne w koto rozjasmnata cota?

W fraszce w obłędnej duszy powiłała
smagane ciecnie i' myśli stągane
Która, się dźwiękami bojarini, nadzieje,
To się rozrewnia, to snów dźwięki śmieje,
Radost' jej w burzy, boleś' w ślad się smienia,
Walory i' widmami strasznego marzenia
Doa się, że jakiś ciemny sen ją, tudzi
Ten to strasliwa — jęć się nie przebudzi.

Śmieć = ciężkiemu i' wierzy jęć tony
Lwołna kłopotoma kotyry, się dźwięki.
Głęboko boleśnie dźwięki ich serca rani —
Stuchaj! hymn śmierci upiewają kapłani
Spiew ten się zwykłe za umartym wznosi
Lub ten ziggajym płachaj, śmierci ich gtoni.
Hugo to, Hugo spełnia los swój smutny,
Jemu to mraz, jemu spier ta jęć.
Przyknie odgłos j' widok okrutny...
Na goty ziemi przed kapłanem klęczy.

Przed mną pięć sterów — a w kółko żołnierze...
Krat obnaroną, refka, topor biere
Nad dziełem, srebkiem, przeciagajcie ciężkiem
Leżkiewi po ostru, przeciaga dołkniciem.
Pierne się widze w mieny tłum gromady
Patrzyj, jak syna z woli oycy zgładzi.

Mile wciornym przysłuchi się, w dzień kom
Gdy się do raju i bliz stonie tencie
Nad tym dniem krowym wzniosło się tak świetnie
Jakby się była uragato mekom.
Elewa się jasno światło zachodowe
Na potępioną, winowaycy głowę
Gdy ten przy swoim Nigery Naptawie
Win się woych zwiere, i ratuj się na nie,
W całej świętoci skruszonego ducha
Tych słów tak błogich i wspaniałych słuch,
Których dźwięk z boskim przebaczeniem łączy
I wprost się plamę duszy kadziwej zmywa.

Łyżecem się światłem ta głowa promieni
I ten wlos wdzierzonych i ciemnych: pierścieni
który tak naga, otacza mu szyję —
Leżąc do krwi się wpry odskreła się promień
z topora Nata — ^{co jęk} jakby gorący płomień
straszliwym, okropnym w toto blaskiem bije!
Gorliwą, pit, gorliwą ta krwawa godina
Twarde się nawet serce trwoży, ścina.
I tużym jest wyrzek i z brodnia strasliwa
wpryśtki jednaki ustrzeż i dęper przesypa.

Mon'oryd już wpryśtki modły i potęty
smiaty zwożenie zradney wpryśtki
Złiwone wpryśtki rożanie i winy
Licy ostatniej dobiega minuty.
Dożyty na rożkar płaśper na ziemi chładu
Pod ostrzem noży gęsty wlos spada
Wpryśtki parę samej głowie mu wisze.
Wite mu wraty i paucytki rożito
Tęz frasy nawet droga, drytek stoniz
Do grobu z sobą zabierać mu broniz.

Wspugetko żywi, wspanugetko na sawpke ztorione....
Kłada, na konie na owy rastone
Ale nie nigdy! — zniósł on abelę tyła
Leer był ostatniey kruzjody zniści nie umie,
Wspanugetko ucrnia szumione na chwila
W był obraroney zbudzity się dunie..
Jemu to będzie, jemu klat ubliżał
Jego to meptwo to, rastona, sniżał
Kadradzie kiedy przed śmiercią widożkiem?
Nie — nie sawota, krwi, rycia nie bronie
Jwiesnie moje skrzypawali stonie
Niebzie przynajmniej z wolnem głosem ożenie.
Wder! zakrył nie — j w był sawsey chwile
Kłęka j nad jenieu dziełna głowę chyli
Wder! — j ledwie tego dorzekł słowa
Spadł topor — sażta postać się głowa
Krwie buchajęj kładł na wznak runaś
J z kradęj sity silny depor krwi tunas
Wsta chwilożym bótem się skrywity
Zadrgnęły owy — j żywi wiecznie wręty.

Umarł jak umrzeć wyetypnemu trzeba
Ni się wynoś, ni kci trwożę, podłid:
Wyrwał swą zbrodnię, Koryd się j' modlił
J nie rozpawiał o litosii Meba;
A gdy tak, swięta chylita go z kruska
J z riewarbyh urosii juri ocrysid ducha
Cewie dław' były w srod owej godziny
Strafany gniew oycy — mitali' Paryżym?
Łal — charki — rozpaw — wseyetho Roy premaged
Kardz j' omgity, Kardem słowem błagad
Proe łych ~~ilow~~ kiltu, które z jego tone
Wydarta nagle dumna obrariona
A które były przed tym Krowarzyn cieplew
Ostatnim jego poriegnaccia gtozem.

Jak martwe trupy, tak ber tehu j' gtozu
Łaty do kota swiadki jego tozu,
Kiedy wtem nagle przerwył tłum ten lirny
Wioz' nego dreszuru pionun elektryczny

Nigdzie i nigdzie od owej godziny
Jwi mi wyrzano raniłey Paropy,
Nigdy i nigdy wspomnienia nie była
Jaki gdyby nigdy na świecie nie była.
Ja lby stow strachu, przebiegła lub chaitienia,
Taki się leżało dźwięku jej imienia.
Wiercie dla syna i dla sony zdrańcy
Wsta Arona staty się niemiemi,
Me mieli grobów ni' paucyfki żadney
W nieposwiczoney storono jich ziem.
Taki przynajmniey był udrucd Hugona,
Kryty los bowiem zra trunki Arona
Taki był przed Kardym tajony cztowiekim
Jaki proch gobowani przynajmniey wiekiem,
Poprta w Płaskotone ochroni się ukrycie
Nieba przer twarde dobił się rycie ^{posty}
Prer lata cierpień, przer modły i ~~posty~~ ^{posty}
I try perseum i po kute chłoty?
Sztety lecie skrad z brodniz jej niewiary
Czy ten i zatrutej smierci wypita crary?

Oj ty Boże - w swojej łasce uwadź
 abyś coś jeden dwóch Prokuratorów zgładził,
 byś uderzył w współzawodnicę jego
 uderzył w samego w łeb. Pargaczyn,
 I tak, gwałtownie wzdawiając się duszy
 od długiej życia uwolnić katuszy.
 Nikt tego nie wie, nikt wiedzieć nie będzie,
 Zwodnie by tylko śledzić go. wie mi:
 Lecz na co w jakimś gubie się odleciać?
 Życie rąk, skonięta w bólu.

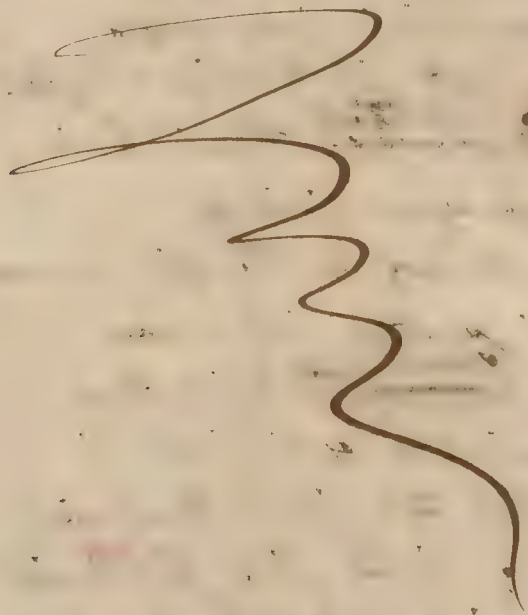
J. Arz gina rana wybrał sobie
J. znova bore supy mu wracaty
Lev zaden nietyl tak mity, tak smiaty
Jak ten co zdawna w swoim wieprniad grobie.
Zimnem on wirat jak pemiessad i pogryzieniem
Lub ter z stumionem goatrydaj westelnieniem;
Lev nigdy tra mu nie byla rozenia
Uliniek chmurnego nie rozjaniad lica
Coto mu pigline, wzniole jierero kie
Crarna mek' bronstranyj ^{potrzeba} ~~potrzeba~~ boziew

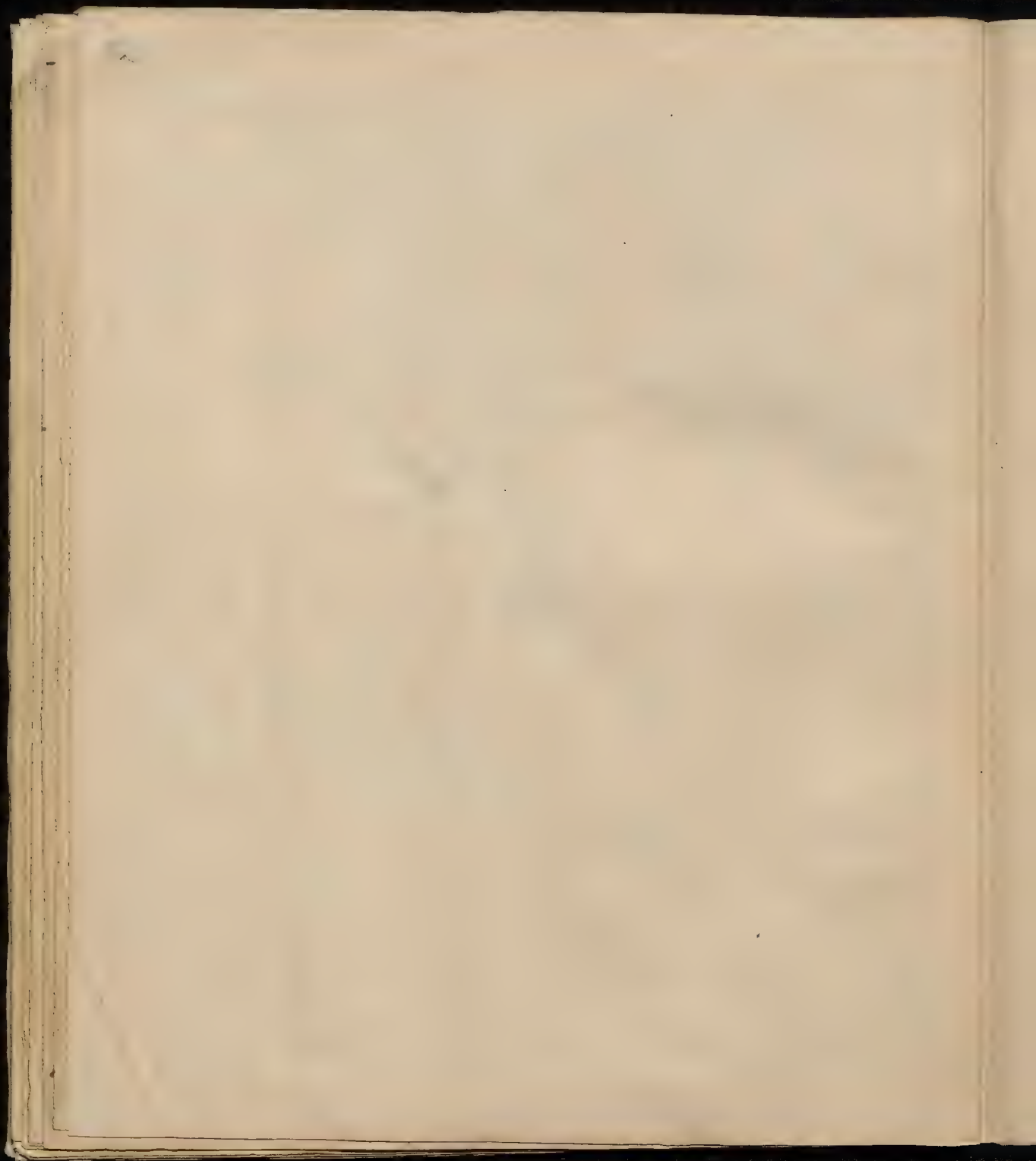
w brurdy przedwrefne, lierne j' gtebkie
Zorquyn ciępien' wygorau Krojau,
Zaroote bliżny rothowawionej dufy,
Skutki z byt dtegy j' ciępien' katury.
[Kał - boleii' - radai' - wpytko w nim samarto
Dtegy mu tytko - ciępien' dui' zortaty,
Oko co nigdy snem cię nie zawarto
Martwoci' na wpełtkie wogardy j' pochwały,
Sere, ktore cię samu siebie tato.
Zmilorei' nie mogto - ustapi' nie chuiato,
j' kiedy postai' przybrato spo kopy
Naygtebry myśli; uirui' wwrato wogary.

Naygrubse nawet j' naytwardse łody
Pawierchnia, tytko kadey setny wody
Ziury must cięgle spodeu peruje łore
Płynie, j' nigdy reptynai' nie more.
Twardego karta byt umyut Arona
Nie mogł on nigdy z swego wydrei' łona
Dreżacy myśli wroitey zbył gtebko
Prozino, ach prozino nasza kłumi pycha
Lre, co cię silnie w nasze ciśnie oko

Prosa ta serca nigdy nie wysycha
Karda tra, Atorey oho nie wyroni
W głąb swego rzedu cofa się i chroni
Nii tam jej pierwej krytości nie smaga
I choćby nigdy na jaw nie do była,
Niewypatkana, preciezi rżwa, wroga,
Tem dopiera nawet jui bardziej ukryta!
~~Gdy on przysiadł w ciemności~~ ^{W ciemności}
~~Łączył się z nim w ciemności~~ ^{Łączył się z nim} ~~Łączył się z nim~~
Łał się budzący po sym i zionie
Nie mógł ten krowy dwóch ofiar mordera
Łapednie' erorii pustego jui serca,
Żadney nadziei ~~Łączył się z nim~~ ^{Łączył się z nim} ~~Łączył się z nim~~
Co jui dupawci ~~Łączył się z nim~~ ^{Łączył się z nim} ~~Łączył się z nim~~
A choćby widział tak jauno, drwoodnia,
Łe stepna, kara, rżcia jch portawid?
Łe w tafne na nich ciągły ja, zbrodni.
Preciezi jad ciągły jgo starość trawid.
Tak gdy nortropone zółara urycie
Drewo z schorowanych gateri ocrzyci
Drewo to w nowe wyściła się rżcia
I majem buynych orielonia łici

Lev kiedy sięgły pierun w niebogodi
I ogień żywe strawi mu racjonalna
Pien porożaty usycha i kłona
I żywi sadnego. liska nie wodzi.







151

$$\begin{array}{r} 15 \\ 1 \\ \hline 90 \\ 15 \\ \hline 240 \\ 32 \\ \bullet \quad 16 \overline{) 272} 17 \\ \underline{16} \\ 112 \\ \underline{112} \end{array}$$

$$\begin{array}{r} 60 \\ 160 \\ \hline 360 \end{array}$$

